

Kradzież z Muzeum w Lidzbarku Warmińskim



Fragmnty krzyża
procesyjnego,
Hiszpania, XV w.

W 1965 r. muzeum w Lidzbarku dopiero zaczynało swoją powojenną działalność. Z okazji 600-lecia Lidzbarka Warmińskiego przygotowano jubileuszową wystawę. Jej trzon stanowiły wypożyczone z Muzeum Narodowego w Warszawie arcydzieła sakralnej sztuki złotniczej z XV i XVI w. Wystawę urządzono w najbardziej reprezentacyjnej sali zamku — Wielkim Refektarzu.

W nocy z 26 na 27 sierpnia 1965 r. dokonano włamania i kradzieży w zamku warmińskim. Do dnia dzisiejszego uważa się, że pod względem wartości skradzionych dzieł sztuki była to największa muzealna kradzież w Polsce. Skradziono 11 eksponatów o łącznej wartości ówczesnych 23 000 000 złotych!!!

Wielki Refektarz, w którym zgromadzone były najcenniejsze eksponaty jubileuszowej wystawy, położony jest we wschodniej części zamku. Obszerna, podłużna sala ma ponad 256 m². Okna sięgają 6 m wyso-

kości. Krawędź okna od ziemi dzieli ponad dziewięciometrowe urwisko.

W chmurną, deszczową noc 26 sierpnia 1965 r. pod murami zamku stanęło dwóch mężczyzn. Pierwszy z nich wcześniej kilkakrotnie odwiedzał wystawę. W czasie wizyt na zamku wykonał szkie ekspozycji, zaznaczając rozkład pomieszczeń i gablot z najcenniejszymi eksponatami. W przeddzień „skoku” po raz kolejny odwiedził zamek. Korzystając z nieuważności personelu muzeum kombinerkami odsunął blokady okna. Od tej chwili na drodze przestępców stało tylko stare okno.

Nocą, w czasie ulewnego deszczu jeden ze złodziei wspiął się po piorunochronie. Trzymając się linki, odbił się nogami od muru i skoczył na parapet. Po chwili był już w sali. Z pięciu istniejących gablot otworzył dwie. Z pierwszej skradł 4 obiekty, z drugiej 7. Wszystkie przedmioty zapakował do worka i rozpoczął odwrót. Łupy początkowo zostały ukryte w piwnicy. Następnego dnia, kiedy zrobiło się głośno o kradzieży, przestępcy zakopali worek z bezcenną zawartością w pobliskim lesie.

Feralnej nocy z gablot skradziono m. in.:

- Hiszpański krzyż procesyjny, pochodzący z pierwszych lat XVI w. Krzyż miał wysokość 117 cm i wykonany był ze srebra (częściowo złoconego) o wadze blisko 7 kg.
- Kielich mszalny bp. Marcina Kromera. Kielich stanowił dar biskupa dla katedry fromborskiej, pochodził z 1568 r.
- Pacyfikał bp. Łukasza Watzenrode (wuja Mikołaja Kopernika), wykonany ze srebra złoconego w 1511 r.
- Kielich mszalny bp. Jana Konarskiego, wykonany ze srebra złoconego w Krakowie ok. 1520 r.
- Kielich mszalny, wykonany ze srebra złoconego we Wrocławiu ok. 1500 r.

Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej zawiadomiona została o kradzieży 27 sierpnia 1965 r. przed południem (około 9⁴⁰). Ekipa dochodzeniowa pojawiła się przed zamkiem dość szybko. Po wstępnym oszacowaniu strat, podjęto decyzję o powołaniu specjalnej grupy dochodzeniowej. Na jej czele stanął funkcjonariusz Komendy Głównej MO.

Szalejąca nad miastem burza zmyła ślady, jakie pozostały na parapecie okiennym, murze i pod oknem refektarza. Ekipa śledcza długo nie mogła ustalić prawidłowej wersji zdarzeń. Na wszelki wypadek przeszukano wszystkie pomieszczenia zamkowe, sprawdzając czy nie pozostały w nich ślady intruzów.

Przyjmowano różne warianty prawdopodobnych działań przestępców. Akcja milicji przybrała rozmiary ogólnopolskie. Na milicję zgłaszali się mieszkańcy Lidzbarka. Każda informacja, choćby tylko dotycząca sprawy, była dokładnie sprawdzana. Właścicielka

Kielich mszalny
Marcina Kromera,
1568 r.





Fragmenty krzyża procesyjnego

pensjonatu stwierdziła, że mieszkało u niej dwóch panów. Wieczorem słyszała, jak rozmawiali o zamku i mówili, że można stamtąd bez problemu wynieść parę eksponatów. Milicja ustaliła tożsamość tych osób. Jeden z nich był inżynierem często bywającym na kontraktach za granicą. Rok wcześniej został zatrzymany przez służby celne, usiłował bowiem wywieźć ikonę. Inżyniera objęto śledztwem. Trop jednak okazał się fałszywy.

Pewne poruszenie wywołał telefonogram z Poznania. Do „Desy” wstawiono srebrny złom pochodzący z kielichów mszalnych. Zatrzymano kobietę, która wcześniej była karana za drobne kradzieże. Przesłuchanie przez oficerów prowadzących sprawę lidzbarską dało pozytywny skutek — kobieta przyznała się do kradzieży kielichów. Ukradła je... z jednego z poznańskich kościołów.

Jeden z wątków śledztwa opierał się na hipotezie, że w kradzież zamieszany był jeden z mieszkańców zamku. Zajmował się on handlem biżuterią i dziełami sztuki. Na stałe nie pracował, lubił hazard i nigdy nie narzekał na brak gotówki. Miał bliskiego krewnego, który był marynarzem i często odbywał rejsy zagraniczne. I ten trop okazał się fałszywy.

W 1966 r. najczęściej zamieszania w śledztwie sprawiło dwóch gdańszczan. W czasie kradzieży obaj byli w Lidzbarku. Trafił się jeszcze świadek, dziewczyna, która twierdziła, że kiedy wracała w nocy do domu usłyszała za sobą kroki. Bojąc się zaczepki skryła się w bramie. Wkrótce minęło ją dwóch mężczyzn, jeden z nich niósł na ramieniu duży worek, w którym coś brzęczało. W jednym z mężczyzn dziewczyna rozpoznała znajomego z Gdańska. Dla śledczych wszystko się zgadzało — data, noc, deszcz i łup na ramieniu.

W niedługim czasie ustalono, że jeden z mężczyzn wyemigrował do Kanady, a drugi został skazany za drobne kradzieże (w tym również za kradzież z kościoła) i odsiaduje wyrok. Rozpoczęto przygotowania do poszukiwań międzynarodowych. Policja w Toronto została uprzedzona, że na kanadyjskim rynku mogą pojawić się średniowieczne precjoza. Jednocześnie w kraju, na prośbę milicji, rodzina zatrzymanego słała błagalne listy do więzienia, by drugi podejrzany oddał ukradzione przedmioty i chociaż częściowo się zrehabilitował. Po długotrwałym sprawdzaniu wszystkich informacji, kolejny trop okazał się fałszywy.

Mijały lata. W 1968 r. w Lidzbarku mieszkańcy powoli zapominali o kradzieży. Zamek był jednak nadal dyskretnie obserwowany. Milicja zwróciła uwagę na młodego człowieka snującego się bez celu wokół zamku. Wizyty tej osoby zaczęły się powtarzać. Ustalono, że mężczyzna dojeżdżał z Olsztyna, nic konkretnego jednak w Lidzbarku nie załatwiał. Podczas jednego z pobytów w Lidzbarku nieznanomy spotkał się ze znanym mieszkańcem Lidzbarka, który dotychczas nigdy nie miał żadnej kolizji z prawem.

Wieczorem obaj ruszyli na pobliskie leśne wzgórze. Po pewnym czasie wrócili do miasta. Jeden z nich niósł ciężki pakunek, z którym wyjechał z Lidzbarka. W Olsztynie wsiadł do pociągu jadącego do Warszawy (w przedziale towarzyszyli mu milicyjni wywiadowcy). W Warszawie spotykał się ze znanym paserem. Kilka minut później ekipa śledcza wkroczyła do mieszkania pasera. Na stole stała rozpakowana paczka, a w niej skradzione

w Lidzbarku precjoza. Przeszukanie wzgórze pozwoliło odzyskać pozostałą część łupów. Część dzieł sztuki była bardzo zniszczona.

W Lidzbarku zatrzymana została druga osoba i doszło do ostatniego w tej sprawie zaskoczenia ekipy śledczej — obaj mężczyźni nie byli poszukiwanymi złodziejami!!!

Szczegółowe przesłuchanie pozwoliło wyjaśnić łamigłówkę, która spędzała sen z powiek wielu ludziom przez blisko trzy lata. Okazało się, że złodzieje okradli złodziei! „Skok” wymyślił młody człowiek — pan X (mieszkaniec Lidzbarka). Do „skoku” wciągnął swojego kolegę rówieśnika — pana Y. Kiedy już było po wszystkim okazało się, że główny pomysłodawca nie ma zupełnie pojęcia jak spieniężyć łup. Jego zdaniem skradzione przedmioty były warte 1 500 000 zł (w rzeczywistości ponad 23 000 000 ówczesnych zł). Część przedmiotów została uszkodzona, żeby można było je łatwiej sprzedać. Informacje podane w prasie o wartości zrabowanych dzieł wystraszyły pana Y, który chciał nawet napisać anonim do milicji i wskazać miejsce ukrycia skarbów. Sprzeciwił się temu jednak pan X. Ze sprzedaży nic jednak nie wycho- ▶

Stopa i nodus od pacyfikatu biskupa Łukasza Watzenrode



Ampułka mszalna do wody, późnogotycka (ok. 1500 r.)

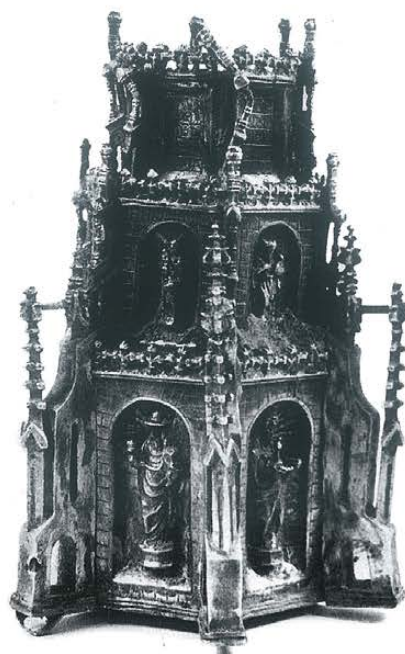


działo i w przyplwywie słabości lub złego humoru podzielił się swoim sekretem z przyjacielem, również rówieśnikiem — panem A. Ten z kolei zdradził sekret swojemu przyjacielowi — panu B. Tak więc poza głównymi złodziejami powstała zupełnie nowa spółka. Panowie A i B postanowili — bez wiedzy głównych sprawców kradzieży — wykopać skarb, a następnie go spieniężyć. Jak postanowili tak zrobili.

Do chwili aresztowania (jednego zatrzymano nad ranem w domu, a drugiego po południu w czasie łowienia ryb) włamywacze nie mieli pojęcia, że skradzione dzieła sztuki zostały już wykopane — najpierw część przez ich kolegów, a później reszta przez milicję.

Rozwikłanie sprawy obaliło kilka założeń, jakie legły u podstaw działań operacyjnych milicji. Oficerom śledczym wydawało się, że na tak zuchwały „skok” i zabór przedmiotów tej klasy mogli się porwać tylko najlepsi zawodowcy i że głównym celem działania sprawców będzie wywiezienie skradzionych precjozów poza granice kraju. Rzeczywistość była bardziej prozaiczna, niż można się było tego spodziewać. Sprawcami kradzieży okazali się „utalentowani” amatorzy, a nie zawodowcy. Nikt z nich nie myślał o spieniężeniu łupów poza granicami Polski. W skradzionych przedmiotach widzieli jedynie cenny kruszec. Wartość artystyczna i historyczna skradzionych przedmiotów nie miała dla nich większego znaczenia.

Całkowicie zawiodły istniejące zabezpieczenia. Ufność, że potężne mury zamkowe uchronią zgromadzone w nich skarby kultury narodowej, okazała się zupełnie nieuzasadniona. Prasa całe zdarzenie uznała za kompromitujące. *W okresie kiedy miała miejsce kradzież, pieczę nad wypożyczonymi*



Część tronu (nodus) krzyża procesyjnego, późnogotyckiego (ok. 1500 r.)

z Muzeum Narodowego w Warszawie eksponatami sprawowały pracownice Muzeum Warmińskiego, starsze kobiety i to tylko w godzinach otwarcia muzeum od 8 do 16¹. Kradzież w Lidzbarku Warmińskim została uznana za niezwykle zdarzenie i przeszła do historii pod mianem „największej powojennej kradzieży muzealnej”.

¹ W. Kodym, *Odzyskany skarb*, „Sztandar Młodych”, 27 IV 1968.

